

Napór Orientu na Zachód.

Mając wyliczyć główne momenty naporu Orientu na Zachód, nie mogę ominąć określania warunków i okoliczności tych pochodów, jako pochodów cywilizacji, przy czym trzeba będzie stwierdzić pewne prawa historyczne, wysnute ze studiów w zakresie nauki o cywilizacjach.

Niedawno temu (1917 r.) obwieścił Spengler w rozgłosnym swym dziele „Der Untergang des Abendlandes”, jako każda cywilizacja przywiązana jest do pewnego terenu, i to, jak się wyraził „pflanzenhaft gebunden”. Nie jedyny — to lapsus w jego dziele, nie jedyny dowód, jak niedostateczne miał przygotowanie ogólnonaukowe. Roślina bowiem tylko jednostkowo, każda z osobna, jest zespolona z gruntem, którego nie może opuścić: lecz nie dotyczy to gatunku, który za pomocą nasion, wielce ruchomych, wędruje po szerokim świecie, tak dalece, iż w botanice utworzył się oddzielny kąt na geografii roślin (fytogeografia), a w nim jeszcze oddzielne miejsce pod naukę o wędrownościach roślin — naukę wielce pouczającą. Otóż jeżeli cywilizacje mają jakąś analogię w świecie roślinnym, polega ona nie na nieruchomości przyrośniętej do gruntu rośliny, lecz na jej ruchomości w stanie nasiennym; cywilizacje są ruchomościami, teren ich jest zmienny. Arcydziełem pod tym względem jest cywilizacja żydowska; co do ruchliwości ustępują jej wszystkie inne — niemniej przeto ruchu im nie brak, dopóki znajdują się w normalnym stanie żywotności.

Pierwsze prawo, cywilizacji dotyczące, orzeka, jako każda z nich, dopóki jest żywotna, póki nie zamiera, dąży do ekspansji. Gdyby tego nie było, nigdyby się nie wytworzyła żadna cywilizacja znaczniejsza wśród rojowiska zrzeszeń drobnych, pełnych jednak różnorodności w trójprawie. Której powiedzie się ekspansja kosztem innych sąsiednich, ta stanie się znaczniejszą i co-

raz znaczniejszą w mlarę dokonywania coraz większej ekspansji. A gdy natrafi na również silną inną, nastaje walka. Walka była już wówczas, kiedy ta zwycięska pochłaniała inne, drobne, a ta, na którą natknęła się następnie w swym pochodzie, również już silniejsza, staczała przedtem również walki ze swymi ościennymi, aż także stała się znaczniejszą. Gdy dwie znaczniejsze się zetkną, walka będzie i dłuższa i wielostronniejsza, prowadzona bronią najrozmaitszą, duchową i fizyczną.

Czyż dwie cywilizacje znaczniejsze, spotkawszy się na sąsiedztwo, nie mogą bytować w spokoju obok siebie? Historia poucza, że nie mogą, bo oto drugie prawo dziejowe: dwie cywilizacje, znalazłszy się na tym samym terenie, muszą z sobą walczyć. Pogranicze cywilizacyj żywotnych jest zawsze a zawsze widownią ich walki, i na to nie ma rady, a zresztą jest to objaw dodatni: jedynie możemy, a raczej powinniśmy starać się o to, by walka cywilizacyj odbywała się zawsze w sposób cywilizowany.

Przy licznych tych pochodach i zachodzeniu jednej cywilizacji na drugą, wpływają one oczywiście wzajemnie na siebie. Wpływy mogą być dodatnie i ujemne, może ich być niewiele, a może być dużo. Ale mylnym jest mniemanie, iż z ciągłych wzajemnych wpływów może powstać synteza cywilizacyj. Przecież! Nie ma syntez między cywilizacjami — i to jest trzecim prawem dziejowym.

Zastanówmyż się nad możliwością syntezy: Np. każda cywilizacja ma swą etykę, a zatem miałyby dokonywać się syntezy rozmaitych systemów etycznych? Etyka turańska i arabska otaczają obłąkanych nimbem świętości, jako „nawiedzonych przez Boga”, więc Jego wybrańców. Przeszło to do kultury turańsko-słowiańskiej, t. j. do moskiewskiej, gdzie „jurodiwyj” zajmuje uświęcone stanowisko; przeszło nawet w znacznej części na Ruś prawosławną. Gdzież więc miejsce i jakie miejsce na... rozum? Aleć nie cofając się przed najdalszą konsekwencją, z początku wieku XVI, za panowania Wasyla Iwanowicza (1505—1533) zwyciężyła zasada t. zw. „josiflanizmu”, ujęta w formułę, jako „naczało zła mniemie” — myślenie jest początkiem zła. I zasada ta spopularyzowała się nadzwyczajnie. Niższe duchowieństwo wy-

stąpiło następnie nawet przeciwko sztuce drukarskiej i urządziło w Moskwie 1564 r. rozruchy „ludowe”; drukarnię zburzono, a personel jej wybito, o ile nie zdołał ocalić się ucieczką. Tryumfowało nieuctwo i stawalo się po prostu moskiewskim postulatem etycznym. Reakcja ku oświacie nastala wprawdzie u góry w drugiej połowie XVII wieku, w czym datę przełomową stanowi wprowadzenie łaciny do „akademii” w Moskwie za Fedora Aleksejewicza (1682—1689), ale ten „wiatr zachodni” nie dotarł do szerokich warstw, a lud rosyjski podzielał wciąż zapatrywania „josiflańskie”, wyrażając je formułą dosadniejszą: dołoj gramotnyje! I w innych także społecznościach cywilizacji turańskiej, pisanie i czytanie pozostawało sztuką tajemniczą, trochę nawet niesamowitą, bardzo nielicznych osób.

A tymczasem Kościół katolicki uprawiał stale sztuki i nauki, sztukę drukarską przyjmowano wszędzie w krajach cywilizacji łacińskiej z zapalem, analfabetyzm traktując potem jako chorobę i walcząc z nią aż do wyplenienia. Etyka katolicka, etyka cywilizacji łacińskiej, uważa uprawianie nauk i sztuk za obowiązek życia zbiorowego.

Jakżeż dojść do syntezy między łacińskim: *sapientis est ordinare*, a tamtym: *naczało zła mnienie*? Kto tu potrafi obmyśleć jakąś syntezę?

Albo w zakresie z końca drugiej strony, w zagadnieniu ekonomicznym: Biali w Afryce przyznają każdemu wszystkie zyski z pracy, uważając, że dobrze jest pracować jak najwięcej; gdy tymczasem murzyni uważają za niegodziwość pracować i zbierać (banany) ponad „potrzebę”. Kto ma oznaczać, co to jest „potrzeba”? W praktyce odbywa się licytacja in minus lenistwa i braku potrzeb, a zatem wiekuista nędza, na którą nie ma rady, póki trwa ta zasada murzyńskiej etyki ekonomicznej. Którędyż droga do syntezy poglądów murzyńskich i osadników europejskich? Jak dojść do syntezy z jakuckim zapatrywaniem, że skoro ktoś sprzedaje siano, a zatem posiada go więcej, niż potrzebuje, a zatem należy ująć mu przydziału łąk? Niemożliwość syntezy wystąpiła jaskrawo w wojnach ciągłych tuziemskich Indian i osadników anglosaskich w Ameryce Północnej. Osadnicy kupo-

wali ziemię, zapłacili—i doznawali krwawych napadów od „przewrotnych” Indian; nieporozumienie stąd, iż czerwonoskórcy nie pojmowali, że można ziemię kupować i sprzedawać. To, co jedni uważali za cenę kupna, wypłaconą, tamci mieli za podarunek wzajemnej grzeczności za to, że się obcym pozwoliło na jakiś czas przebywać wśród siebie.

I tak mają się rzeczy w każdej dziedzinie życia, wszędzie a wszędzie, gdzie dwie odrębne cywilizacje się stykają. Synteza absolutną niemożliwością, gdyż niemożliwa współmierność. Dopiero gdy spotykają się poglądy podobne, pomiędzy którymi współmierność jest możliwa, bywa też synteza; to znaczy, że bywa tylko między kulturami tej samej cywilizacji. Jakoż syntezy tego rodzaju bywają nawet bardzo korzystne. Poza granicami atoli kultur, stanowiących działy tej samej cywilizacji, możliwe są tylko mechaniczne mieszaniny, wielce niebezpieczne, rozsadzające zazwyczaj obie cywilizacje, a prowadzące najczęściej do stanu acywilizacyjnego, do zdziczenia.

Takiej właśnie mieszanki cywilizacyjnej jesteśmy obecnie świadkami w całej Europie, a najbardziej w Polsce. Ta mieszanka jest przyczyną wszelkich kryzysów i w niej źródło owego zniszczenia, na które narzeka się w całej Europie, które jednak najdosadniej występuje w Polsce.

Nie ma syntezy, a jest konieczność walk i nieuchronność dążeń do ekspansji — oto tragedia dziejów.

Te okoliczności trzeba mieć na pamięci, rozważając napór Orientu na Zachód, o ile objawił się w szeregu pochodów cywilizacyj orientalnych. Spory to dział historii powszechnej. Nie jest też historia powszechna niczym innym, jak dziejami walk cywilizacyj, dziejami napróżnych prób syntez cywilizacyjnych, dziejami ekspansyj i zaników ich, dziejami powstawania kultur i wzajemnego ich oddziaływania w łonie tej samej własnej cywilizacji, lub też ulegania obcej, i ciągłych wzajemnych wpływów, dobrych i złych. Historia powszechna jest historią metod ustrojów życia zbiorowego. To też przegląd sam, choć wielce sumaryczny, [ruchów ekspansyjnych cywilizacji ze Wschodu ku Zachodowi, pełen jest

zagadnień doniosłych i przez to samo ciekawych naukowo, socjologicznie, etycznie, ekonomicznie, nawet w zakresie sztuki i literatury—a dla nas tym ciekawszych, że napór ten nachodził nie-mało ziemie polskie.

Zacznijmy od naporu cywilizacji bizantyńskiej, bo on zataczał najszersze kręgi ku zachodowi. Trzeba się pozbyć przesądu, jakoby bizantynizm we wszystkim był czymś niższym od łaciństwa. Paryż był kiepską osadą, kiedy Bizancjum nie tylko lśniło od złota i mozaiki, nie tylko wprawiało w osłupienie przybysza z Zachodu swymi budowlami, ale też nadawało ton, szerzyło ogłędę i ćwiczyło umysły zachodnich barbarzyńców. Każdy z władców Zachodu poczytywał sobie za największy zaszczyt otrzymać tytuł dworski od cesarza i marzył o tym, by urządzić sobie dwór na podobieństwo (choćby karykaturalne) dworu bizantyńskiego. Przy tym Bizantyńca należy sobie przedstawiać zawsze z książką w ręku. O ich metody naukowe można się spierać, lecz na Zachodzie długo nie było wogóle o co się spierać! Należy wyznać, żeśmy byli wszyscy wcale nie krótko w szkole u Bizantyńców.

To też ekspansja cywilizacji bizantyńskiej jakby obejmowała była całą Europę. Zapraszano ją zewsząd do siebie. Dla Liutpranda longobardzkiego, jednego z najinteligentniejszych pisarzy i polityków X wieku (ok. 922—ok. 972) jest cesarz bizantyński prawym władcą całego w ogóle świata. Około tronu Bolesława Chrobrego stała kopia włóczni św. Maurycego, bizantyński symbol władzy. O bogactwach bizantyńskich marzyli najbogatsi królowie Zachodu, jako o czymś niedostępnym, lecz co ciągle myśl zajmuje i nęka. Bizantyniec kochał się w bogactwie, bo ono dostarczało mu bogatego piękna, bo nie rozumiał życia bez wykwintnego dobrobytu.

Bizantynizowała się Europa zachodnia zaraz po upadku Rzymu starego, zwracając się do Rzymu nowego, w wiekach IV do VI, a na wiek X przypada już powtórna fala tej ekspansji, prawdziwie wielkiej. Poprzez Illiricum i Dalmację sięgnął bizantynizm do środkowej Italii i dalej do północnej; w południowej nigdy nie przestał trwać od starych czasów. Nigdy atoli od włoskiej strony nie przekroczył Alp. Na północy Alp znalazł się

całkiem inną drogą. Drogą morską przerzucają się bizantyńscy artyści do Hiszpanii, a z nimi także coś nie coś z bizantyńskiej nauki.

Wspaniałość form tej cywilizacji podbija umysły. Papiestwo dostrzegło jednak wcześniej, że zachodzi zasadnicza różnica w treści i że nawet co do formy poglądy się różnią, bo Bizancjum pragnie jednostajności i ujednastajnianie uważa za warunek postępu, podczas gdy Rzym poszukuje jedności ponad różnaitością, którą nieraz nawet umyślnie pielęgnuje. Jednostajność jest nieosiągalna bez przymusu, więc Bizancjum nie waha się i używa przemocy z całym przeświadczeniem, że tak robić trzeba. W walce o formy zacierzewia się i przenosi je nad treść. Stąd równia pochyła wiedzie już do przyznawania supremacji siłom fizycznym przed duchowymi. Tu punctum saliens, na to już przystać nie można było. Ubogie Monte Cassino zmierzyło się w pochodzie wieków z bogatym Bizancjum, wygrało sprawę po kilku wiekach i od XI stulecia zaczyna się powtórny odwrót bizantyńskiej fali.

Całej Europy nigdy jednak ta fala nie ogarnęła. Wolnymi od wpływów bizantyńskich były Skandynawia i północno-zachodnie kraje ekspansji normandzkiej; Polska ledwie tknięta była nimi w drugiej połowie wieku XI, a doszły nas drogą pośrednią, od strony niemieckiej.

Najwięcej bowiem bizantynizmu wsiąknęło w Niemcy i tam wpływy te były najsilniejsze, a pochodziły wprost z samego Bizancjum. Pozostaje ta sprawa w związku z dziejami nowego cesarstwa, obwołanego w zachodniej Europie. Samo proklamowanie cesarskiego tytułu było aktem nieprzyjaźni, a przynajmniej niechęci przeciw cesarstwu bizantyńskiemu, uważającemu się za uniwersalne zwierzchnictwo świata chrześcijańskiego i za spadkobiercę dawnego cesarstwa rzymskiego. A tymczasem papież Leon III wznawiał to rzymskie cesarstwo, koronując Karola W. w r. 800 w Rzymie. Jest to ten sam papież, który staczał z Bizancjum walki nieustępliwe, a utwierdził katolicką naukę o filioque.

Nowe cesarstwo zachodnie rozprzęgło się atoli wkrótce, a Karolingowie osłabiali się przez związek z Niemcami, które w

niczym nie przyczyniały im siły. Doszło do tego, iż korona cesarska nie była brana na serio, błąkała się po głowach drugorzędnych książąt Burgundii Górnej i wybrzeża liguryjskiego; tytuł stał się czczym, a rzecz sama przestała zgoła istnieć. Nie tylko zawiodły wszystkie nadzieje, przyświecające papieżstwu, ale przez ten właśnie czas bizantynizm wzmocnił się i odbył tryumfalny pochód poprzez całą zachodnią Europę. I wreszcie papież musiał ulec: wznowienie cesarstwa w r. 962, koronacja Ottona W. odbywały się wśród walk orężnych z papieżami, a koronacja była wymuszona. To drugie cesarstwo przejmuje nawet nazwę bizantyńskich „kajdazarów”.

Dwór bizantyński spodziewał się znaleźć nowego sojusznika w Niemczech i dlatego przystał, by jednemu z książąt niemieckich nadać tytuł cesarski, a nawet napierał o to.

Otto I. ożenił swego syna z cesarzówną bizantyńską Teofanią, siostrą Anny Włodzimierzowej kijowskiej. Jako małżonka Ottona II, następnie rejentka za małoletności swego syna, Ottona III, posiadała wielkie wpływy polityczne, a dwór jej słynął po całym świecie nie tylko z niewidzianego dotychczas w tych stronach Europy przepychu. Działo tam zawsze grono bizantyńskich uczonych i statystów, wytwarzających nowe środowisko bizantyńskiej idei politycznej, bizantyńskiej państwowości — tak przeciwnej łacińskim pojęciom o państwie. Powstała w Niemczech bizantyńska szkoła polityczna i wybitne ognisko kulturalne, które nigdy już nie zagasło. Przypisać trzeba, że przedstawiało ono bez porównania wyższy szczebel cywilizacyjny, niż można było osiągnąć przez związki z Rzymem; ale był to inny rodzaj cywilizacji.

Odtąd Niemcy są rozdzielone pomiędzy dwie cywilizacje, łacińską i bizantyńską. W samym środku Europy nastąpiła dwoistość cywilizacyjna. Wielka część Niemiec pozostała przy łaciństwie, ale w innej części potęgą cywilizacji bizantyńskiej tak urosła, iż wytworzyła się nowa bizantyńska kultura, nowa odmiana bizantynizmu, mianowicie silna i wielostronna kultura bizantyńsko-niemiecka, która przetrwała wieki i kwitnie do dnia dzisiej-

szego. Historia zaś Niemiec przedstawia odtąd ustawiczne ściąganie się pojęć bizantyńskich z łacińskim.

Ponieważ nie ma syntezy między cywilizacjami, ponieważ nie można być cywilizowanym na dwa sposoby, więc Niemcy, zmierzające równocześnie w dwóch kierunkach rozbieżnych, dotknięte były często całymi okresami bierności kulturalnej a ich cesarstwo odznaczyło się po niedługim czasie zupełną niemocą. Jaśniejsze okresy w dziejach Niemiec nastawały atoli natenczas, gdy jedna z tych cywilizacji zdołała drugą pognać, kiedy ster państwa opanowany był przez ludzi oddanych stanowczo jednej cywilizacji, a stanowczych również przeciwników drugiej. Bywały okresy, kiedy ta lub owa cywilizacja traciła w Niemczech żywotność i wtedy Niemcy nabierały sił. Nigdy atoli żadna z tych cywilizacji nie została pogięta aż tak, iżby nie mogła podnieść się z upadku i przystąpić na nowo do współzawodnictwa, dotychczas nieskończonego. Gdyby była możebną synteza bizantynizmu z latynizmem, w Niemczech byłaby musiała już dawno być dokonana; a jednak obydwa obozy stoją wciąż i wciąż walczą ze zmiennym szczęściem.

Wpływy bizantyńskie owładnęły cesarstwo niemieckie szybko. Otto III (983—1002) potępiany przez historyków niemieckich, był wyjątkiem, ale zaraz potem następcy jego mianowali i strącali papieży, zaprowadzili inwestyturę świecką, demoralizowali Kościół i poddawali go władzy świeckiej. Europie groziło niebezpieczeństwo, iż utraci powagę siły duchowej, od fizycznej niezawisłej, że zatraci się ideał supremacji ducha, ideał będący duszą naszej cywilizacji i katolicyzmu.

Gdyby kierunek bizantyńsko-niemiecki zwyciężył był w Europie, groziła zagłada cywilizacji łacińskiej, a chrześcijaństwo zeszloby na zbiór liturgij, odprawianych pod protektoratem bizantyńskiego absolutyzmu, uznawanego za państwowość prawidłową.

Nie brakło w Niemczech nigdy opozycji, ale za dynastii salickiej 1024—1125, osłabła ona wielce, i wszystkie okoliczności historyczne świadczą, że społeczeństwo niemieckie już nie byłoby zdolne utrzymać prądu łacińskiego. Pomoc nadeszła z Francji. Francja ma zasługę, iż zgłębiła na długo bizantynizm nie-

miecki, a zatem ocaliła cywilizację łacińską. W tym tkwi znaczenie opactwa benedyktyńskiego w Cluny i t. zw. reform kluniackich, na tym polega wielkość dzieła papieża Grzegorza VII (1073—1085) i następnie całej długiej walki cesarstwa z papieżstwem, toczonej w Niemczech i we Włoszech. Gdyby ta walka była zakończona naprawdę, byłaby w Niemczech musiała zaniknąć jedna z walczących cywilizacji. Ale walka zakończyła się kompromisem (konkordat wormacki 1122).

Bizantyńska zasada, jako Kościół ma być narzędziem władzy państwowej, nigdy w Niemczech nie wykorzeniona, wybuchnęła na nowo potężnie w protestantyzmie. Landeskirchen, których głową jest Landesfuerst, toć czysty bizantyzm. Ale poszło się jeszcze dalej: władza świecka ma decydować o wyznaniu mieszkańców, a po wojnie 30-letniej obwieszcza się światu, że cuius regio, illius religio. To samo było już dawno w Bizancjum, gdzie cesarze urządzali sobory istawiali cały aparat państwowy na rzecz kierunku teologicznego, który wydawał się prawdziwym im, który im dogadzał.

Co najgorsza, że katolicyzm w Niemczech tracił samodzielność moralną i nie burzył się przeciw temu, żeby katolicycy władcy niemieccy używali go znów po swojemu, w odwrotnym kierunku, za instrumentum status. Konsekwencją tego stanu umysłów był józefinizm. W bizantyzm popadła też nauka niemiecka, a filozofia poszła na służbę prusactwu. Dopiero od drugiej połowy XIX wieku datuje się reakcja katolicka, powołująca na nowo do śmielszego żywota kulturę łacińsko-niemiecką.

Politycznie zwyciężał atoli coraz dobitniej bizantyzm, reprezentowany przez państwo pruskie, zdobywające sobie przemocą przewagę, a popularne, bo spopularyzowano zasadę wszechmocy państwa, zasadę ujednostajniania i centralizowania, słowem zasady bizantyńskie. O Prusiech można śmiało powiedzieć, jako organizacja społeczna cierpiała tam na niedorozwój, a państwowa na przerost. Chorobę tę przyjęto z zapalem z katedr filozofii, następnie z innych również, i ogół zaczął ją uważać właśnie za znak najlepszego zdrowia. Na tym punkcie rozchodzą się jednak diametralnie cywilizacja łacińska a bizantyńska.

Jest w dziejach Niemiec jeden jeszcze, a wielki przejaw przynależności do cywilizacji bizantyńskiej. Cywilizacja ta nie zna idei narodowej. Zakwitło też poczucie narodowe w Niemczech dopiero późno, dopiero z początkiem XIX w. Najstarsza patriotyczna pieśń niemiecka pochodzi z r. 1812 (Moritza Arndta: Was ist des Deutschen Vaterland?). Lessing wyraził się w r. 1759 o miłości Ojczyzny, jako o nieznaney sobie „słabostce”, Herder uważał dumę narodową za pyszałkowatość; Goethe nie rozróżnia uczuciowo Niemców a Francuzów, tylko „kulturę i barbarzyństwo”; Schillera ideałem „nie należeć do żadnego narodu ni do żadnych czasów”; W. Humboldt i Stein chcieli niepodległość Niemiec oprzeć na gwarancji Rosji lub Anglii; dopiero J. G. Fichte jest naprawdę pierwszym patriotą niemieckim, a—rzecz znamienita—popadł odrazu w uwielbienie własnego narodu, jako „nadziei całego rodu ludzkiego”. Złało się to niebawem w jedno koryto ze statolatrią filozofii niemieckiej, z ubóstwieniem Prus.

Kultura bizantyńsko-niemiecka stanowi najwyższy rozkwit bizantynizmu; cywilizacja ta stanęła w Niemczech na stopniu znacznie wyższym, niż za najlepszych swoich czasów w samymże Bizancjum. Prusactwo jest bizantynizmem arcydziełem. A kierunek ten zyskał nowe siły skutkiem pomyłek, popełnionych przez twórców traktatu wersalskiego—jak wogóle od tego traktatu datuje się nowa a świetna epoka rozkwitu bizantynizmu. Tratując całe Niemcy, a nie zgniatając Prus, wykopali twórcy traktatu wersalskiego dołki sami pod sobą, a z Prus uczynili obrońcę niemieckości—i oto cywilizacji łacińskiej pozostało w Niemczech niemal życie prywatne i to trzeba je chować w ukryciu wobec zwierzchności państwowej. Na razie triumf bizantynizmu w Niemczech jeszcze większy, niż na Bałkanie i w Rumunii; a sięga zwycięsko nie tylko do Zagrzebia, lecz nawet aż po Lublanę.

Bądź co bądź co za potęga w bizantynizmie! Niemal pięć wieków minęło od upadku państwa bizantyńskiego (1453), a duch jego nie tylko ciągle żyje, lecz rozwija się i tworzy. Obecnie jest to cywilizacja niezmiernie twórcza, żywotna i gotowa do nowych ekspansji.

Na Polskę nie oddziaływał bizantynizm z Bizancjum, lecz kultura bizantyńsko-niemiecka. Chrzest Mieszka I przypada na czas mocnej ekspansji bizantynizmu, ale Polska w przeciwieństwie do Czech strząsnęła te wpływy, a oddała się w zupełności papiestwu i cywilizacji łacińskiej. W krajach czeskich zwalczają się te dwie cywilizacje zupełnie tak samo, jak w Niemczech, przez cały przebieg dziejów, przy czym główną ostoją cywilizacji łacińskiej były Morawy. Szczególnie zastanawiającym jest fakt, że nawet najsilniejsze rozpędy do niepodległości, nawet wojny z Niemcami, nie rzuciły jednak nalotu bizantyńskiego, przejawiającego się w niechęci do katolicyzmu. Historia czeska stanowi jak najtragiczniejszy splot nieporozumień, pomyłek, węzłów, któreby dawały się rozplątać, a niepotrzebnie bywały przecinane.

O bizantynizmie niemieckim nic się nie wie, natomiast dopatrują się wszyscy bizantynizmu we wschodniej Słowiańszczyźnie, gdzie go niemal nie było. Przyjęła wprawdzie Ruś chrześcijaństwo z Bizancjum, ale długo wahały się jeszcze wpływy katolickie a bułgarskie i wpływy ze „świętej góry Afonu” (Athosu). Ostatecznie odrzucono wpływy łacińskie, lecz bizantyńskie wyrugowane były nawet z Cerkwi nieuctwem i jest ich minimalnie. Na Cerkiew „Kijowa i wszytkiej Rusi” wpłynął może więcej nestorianizm, niż bizantynizm; przynajmniej potem Tatarzy nie rozróżniali tych wyznań, a dostojnicy cerkiewni nie wyprowadzali hanów z błędu. Została tylko bizantyńska nienawiść do katolicyzmu, ale nawet formalne związki Cerkwi z patriarchatem carogrodzkim były luźne i wcale nie ciągłe. Wysunęły się natomiast wpływy cywilizacji turańskiej.

Pęd Atyli nie pozostawił w Europie żadnych śladów cywilizacyjnych, a Madiarzy przyjęli cywilizację bizantyńską, a następnie łacińską. Potem Turcy zawojowali kilka krajów Europy, podbili połowę Węgier, nam wydarli Podole, ale nie mieścili te podboje ekspansji zarazem cywilizacyjnej. Pozostał po dość długim panowaniu tureckim tylko turecki homo faber w tkaniach i haftach; nie przylgnęło jednak nigdzie ani jedno pojęcie z ustroju życia zbiorowego.

Wpływy turańskie cywilizacyjne ograniczyły się do Słowiańszczyzny wschodniej.

Graniczyła ona z ludnością turańsko-mongolską od północy, wschodu i południowego wschodu. Zaraz w pierwotnych dziejach Nowogrodu W. znać wpływy z „Jugry wieloplemiennej”, a potem cała Ruś rostowska, zaleska, moskiewska wyrasta z osadnictwa na terenach Jugry, i dotychczas jeszcze nie wszystkie z tych plemion są zrusyfikowane. Były nawet religijne wpływy z Jugry na Ruś („wołchwy” itp).

Na południu panowanie Chazarów wniosło organizację sotniami. Następnie Pieczyngi i Połowcy wbijali się w Ruś nieraz daleko nawet ku północy, a nad południową pozyskali faktyczną hegemonię. Sprzęgli się z tą Rusią i Ruś z nimi. Rozstrzygali zwady Rurykowiczów, a książęta ruscy ubiegali się o księżniczki połowieckie, a za ich przykładem małżeństwa mieszane stały się rzeczą zwyczajną wśród warstwy wyższej. Pod tymi wpływami Ruś XII wieku dziczeje widocznie. I znać już pierwiastki jakiejś kultury mongolsko-słowiańskiej: zamięłowanie do niszczenia, porywanie kobiet i dzieci, ażeby nimi handlować itp. O bizantyńskich wpływach głucho.

A gdy w r. 1224 Połowcy zagrożeni byli wyprawą Temudżina, twórcy uniwersalnego państwa Mongołów „niebieskich”, i próbowali najazd uprzedzić i wyruszyli daleko na wschód na spotkanie Tatarów, Ruś południowa w obronie Połowców zapędziła się aż nad Kałkę. Rurykowicze sami Tatarów zaczęli i sprowadzili na Ruś odwet, który zamienił się w hegemonię tatarskiego Kipczaku. Wpływy turańskie trwały tedy nieprzerwanie: Chazarzy, Pieczyngi, Połowcy, Tatarzy. A gdy już za Połowców poczyniła się cywilizacyjna przynależność Rusi do turańszczyzny, pod zwierzchnictwem tatarskim dokonało się to w zupełności. Ruś zaś sama zacieśniała więzy swej niewoli, bo książęta współzawodniczyli o „jarłyk” hański, a wybieranie daniny tatarskiej było znakomitym interesem. Polska i Litwa odbierały hanom całe dzielnice ruskie, ale żaden kraj ruski sam jarzma z siebie nie zrzucił. Moskwa płaciła „wychod”, tj. haracz tatarski aż do roku 1492, a zrzucenie hegemonii „bisurma-

nów” nie jest związane z żadnym czynem wojennym: uwolniono się, bo orda Złota upadła. Jeszcze w r. 1503 wydał Iwan III w testamencie swym zarządzenie na wypadek, gdyby trzeba było uiścić zaległości haraczu.

Już Karamzin zwracał uwagę, jako Moskwa urosła pod opieką ordy. Potężniała na północy, a państwowość jej była ściśle turańska. Zapanował turański monizm prawny. Władca starał się mieć jak najwięcej osób w osobistej prywatnej od siebie zawisłości, jako t. zw. „zakupy” i „zakładnie”, które urządzano także na terenach księstw sąsiednich. Nadawano w używalność „seła” książęce, poddając ludzi wojennych w osobistą zależność od księcia. Wreszcie Iwan Kaleta (1325—1341) udzielać zaczął drobniejszym książętom pożyczek pieniężnych na „zakładnie” praw książęcych w ich księstwach. Nigdzie nie spotykamy się z jakimkolwiek tytułem z prawa publicznego. Przyjęto nawet turański sposób wynagradzania urzędników, nadając im t. zw. „kормienie”, t.j. pozwalając pobierać bezpośrednio od stron należności skarbowe. Każdy z nich był poborcą w swoim zakresie, nie bardzo ściśle oznaczanym! Nigdzie w tej państwowości najmniejszego śladu bizantyzmu; prawo zaś „cesarskie”, to było cerkiewne prawo kanoniczne, do którego jednak rzadko się odwoływano, i fenomenem to bywało, jeżeli się znalazł ktoś obznajomiony z nim choćby z grubsza.

Wielcy Książęta moskiewscy uznawali zaś „carem” wcale nie bizantyńskiego kajdzara, lecz hana z Saraju. Iwan III myślał, że po upadku wielkiej ordy mógłby się ogłosić carem na miejscu hana Kipczaku i takie znaczenie ma „koronacja” z roku 1498. Ale gdy się spostrzegł, że han Perekopski przybrał tytuł carski, sam go używać nie zaczął nawet i obrzęd koronacji tak obmyślił, iżby się mógł wykręcić przed Girejem krymskim. Mengli-Girej ofiarował mu księstwa Rusi litewskiej, które dawniej płaciły haracz Tatarom, lecz Moskwa wystąpiła z tymi roszczeniami dopiero w r. 1504, jako do „ojcowizny”, więc znowu z prawa prywatnego. Ruś nie знаła atoli prawa pierwokupu. Pogląd, jako prawa właścicieli pierwotnych (dawnych Rurykowiczów) nie mogą ulec przedawnieniu, póki starczy choćby najdalszych po-

tomnych, najdalszych krewniaków—był naleciałością orientalną (bezpośrednio przyjęła go Moskwa z Wołoszy).

I prawo dynastyczne stawało się tatarskim. Iwan III obwieścił, że ten jest następcą tronu, kto do tego będzie mianowany, bez względu na starszeństwo. Regencję za syna sprawuje wdowa, lecz powierza rządy ulubieńcowi swemu, choćby niskiego był pochodzenia. Pierwszy tego rodzaju wypadek zaszedł już w latach 1533-1538, kiedy za Helenę Wasylewnę Glińską rządził państwem książę Obolenski, a następnie Tielepniew, już nie książę. Z tych ulubieńców i ich rodzin powstawała następnie nowa arystokracja.

Cywilizacji bizantyńskiej już nawet w Cerkwi nie ma śladu. Olbrzymia większość duchowieństwa nie umiała czytać, a gdy sprowadzono z Włoch uczonego Maksyma Greka, żeby oznaczył, które „pisma święte” są apokryfami i żeby przetłumaczył prawdziwy psalterz (śpiewano psalmy z żydowskiej książki modlitewnej), skończyło się na tym, że uczonego humanistę bizantyńskiego skazano za herezję i za fałszywy przekład. O zburzeniu w Moskwie drukarni (1564) była już mowa.

„Prawowierie” wschodnio-słowiańskie oddalało się do reszty od wyznania wiary według [carogrodzkiego] Fanaru. Powstawały nawet wątpliwości, czy tam w Carogrodzie istotnie wyznają „prawdziwą wiarę”. Ale fakt, że najpotężniejszym władcą prawosławnym jest Iwan moskiewski, a właściwie nawet po upadku Konstantynopola Moskwa stanowi jedyne poważne państwo schizmatyczne, dawał do myślenia. Mnich twerski, Filoteusz, w listach do Wasyla Iwanowicza (1505-1533) zastanawia się nad tym i głosi, jako wiara prawdziwa przeniosła się do Moskwy. „Nie zginęło święte Bizancjum, lecz jest przeniesione do Moskwy”, jako „do trzeciego Rzymu, a czwartego nie będzie”. I na tej podstawie pozdrawia Filoteusz Wasyla, jako „głowę chrześcijaństwa i pana przyszłości świata”. Zignorowano to na razie; w przyszłości miało się tego chwycić—ale cywilizacji bizantyńskiej nie przyswajano sobie wcale.

Garnięto się do turańskiej. Wchodziło w modę wszystko, co tatarskie. Iwan III ożenił syna z Tatarką. Zaczęło się dobieranie carzyc sposobem tatarskim. Wylawiano w całym państwie

najdorodniejsze i przysyłano do Moskwy do wyboru. Iwan Groźny siedm razy „dziewosłębował” w ten sposób. Od zajęcia Kazania (1552) przyjmował się obyczaj tatarski jeszcze powszechniej; kobiety już zamykano. Nastaly wkrótce „cziny”, ustanowione niegdyś przez Tamerlana, zadomowione w Kazaniu i rozszerzone na całą administrację państwową. Ta hierarchia usunęła na bok dawną rodzimą moskiewską, trzymającą się „rodosłowa”.

Po wcieleniu Kazania lud rzucił się w rozległe kraje Powołża i zaczyna się charakterystyczne rozbieganie się ludności, czemu zapobiegano przyjęciem w r. 1607 dawnego prawa kazańskiego: przymusowa uprawa roli przez przypisanie do gleby. W połowie XVII wieku wprowadzono sybirski „mir”. Było to przymusowe stowarzyszenie ludności danej wsi, kolektywna gmina własność gruntu z periodycznym rozdziałem używalności gruntów. Instytucja ta znaną jest w cywilizacji turańskiej, a zastosowano ją w całym ówczesnym państwie moskiewskim ze względów fiskalnych, narzucając „mirowi” solidarną odpowiedzialność za świadczenia skarbowe.

Jeszcze donioślejszym nabytkiem z wpływów turańskich była kozaczyzna. Znaną była w Azji jeszcze przed dżingishanami; za „kazakami” wyprawiał się Temudżin na Kipczak. Książęta moskiewscy trzymali na swym żołdzie kozaków riazańskich. Szerzyła się ta organizacja ściśle obozowa w dół Donu, następnie powstało drugie jej ognisko nad Dnieprem. Nie była kozaczyzna wytworem ni etnicznym, ni religijnym, lecz żołniersko-zarobkowym; czekano na wielkiego wodza, żeby zdobywać i łupić, a tymczasem szukało się żołdu i w Moskwie i w Polsce. Gdy nie stało żołdu, brali sami. Użył ich potem za narzędzie han krymski i sułtan, ażeby sparaliżować Polskę i nie dopuścić do koalicji antytureckiej. Unia brzeska stanowiła dogodny pretekst, aleć wojny kozackie były także w Moskwie, a były długotrwałe i groźne, chociaż w Moskiewszczyźnie chyba nie dla obrony prawosławia?

Gdzież w tym wszystkim miejsce na cywilizację bizantyńską? Moznaby o niej mówić chyba na Rusi pod polskim pano-

waniem. Niewątpliwie tęgim bizantyńcem był Mohyla Piotr, choć uczył się w Paryżu; ale pozostał osamotnionym. Znaczny ruch intelektualny na Rusi wyrzekł się bowiem prawosławia, przeszedł na protestantyzm, w wielkiej części na arianizm (któremu hołdowała akademia ostrogska), a ci odszczepieńcy nie wracali potem do prawosławia, ale z reguły przyjmowali katolicyzm i to łaciński.

Nie bizantyńskiej też cywilizacji było to dziełem, że w województwach „ukrainnych” zaświtało na przełomie wieków XVI i XVII poczucie narodowości. Bizantynizm nie zna narodów; nowy ruch pochodził z wpływów cywilizacji łacińskiej, kultury polskiej. Za przykładem Konstantego Ostrogskiego odcinano się z całą stanowczością od Moskwy. Pogardliwy wyraz „moskal” przeszedł z ruskiego języka do polskiego. Ale powstająca wówczas narodowość ruska rozwiała się w okropnościach wojen kozackich. Wtedy z obrzydzenia do bezceństw i wszeteczeństw odrzekała się Rusi cała wykształcona warstwa ruska, chroniąc swe poczucie kulturalne pod skrzydła kultury polskiej. Przy prawosławiu został tylko prosty lud, a ten obywatel się bez poczucia narodowego, pod cywilizacyjnym zaś względem należał do turańskości, a nie do bizantynizmu.

Miał jednak wkroczyć bizantynizm w kraje moskiewskie z początkiem wieku XVIII, a mianowicie Piotr W. (1689—1725) wprowadził do swego państwa nurt kultury bizantyńsko-niemieckiej. Za mało zwraca się uwagę, że reformy jego pochodziły z Niemiec protestanckich, wyłącznie z protestanckich. Cerkiew urządził na wzór Landeskirche, narzucił duchowieństwu świeckiemu przymus abecadła, ale za to poręczył Cerkwi prawowierność obywateli, rozciągnąwszy nad tym kontrolę państwa. Nawet nie tłumaczono na rosyjskie nazw nowych urzędów; zachowano do ostatnich czasów nazwy czysto niemieckie. Całe to „europeizowanie” nie zmieniło poglądu turańskiego, że tron można dzielić z awanturnikami. Następnie atoli zeszedł główny plon nawiązania stosunków z protestantyzmem: ius connubii z księżniczkami protestanckich Niemiec. Nastąpiła istna germanizacja oficjalnej Rosji.

Ale przeszczepianie niemieckiego rodzaju biurokracji okazało się złudzeniem. Za rozległym był carat, żeby go urządzić na wzór państw drobnych, ale z ludnością gęstą, a oświeconą i zamożną; to też „reformy” wiodły do chaosu i anarchii czynownictwa. Najgorszym było to, że od czasów Piotra zaczął się w szeregach biurokracji a nawet duchowieństwa indyferentyzm religijny, połączony z hipokryzją przestrzegania liturgii; poczęło też wzrastać coraz bardziej sekciarstwo. To wszystko zgodne było w sam raz z duchem kultury bizantyńsko-niemieckiej, to wszystko szło szlakami protestantyzmu.

Podnosi się atoli oświata warstw wyższych, a po rozbiorach Polski zaczynają się wpływy cywilizacji łacińskiej. Pod polskim wpływem wytwarza się rosyjskie poczucie narodowe, a pod francuskim dążności do wywołania zmian. Mieszają się w Rosji odbryzgi czterech cywilizacji: turańskiej, bizantyńskiej, łacińskiej i żydowskiej—i wytwarzają z mechanicznej mieszaniny nihilizm, którego ukoronowaniem stał się bolszewizm. Stan acywilizacyjny widoczny był w Rosji już od wojny wschodniej 1877 r.

Obecnie odwrócono turańskość, o tyle mianowicie, że turański monizm prawny zamieniono na monizm odwrotny, taki, iż prawo prywatne zniesiono, a całe życie odbywa się w ramach prawa publicznego. Ponieważ w bizantynizmie zachodził przerost prawa publicznego, możnaby o tyle widzieć w bolszewizmie jakiś arcybizantynizm. Jakoż nie brak tam i tego pierwiastku, ale bez porównania więcej znajduje się tam, że tak powiem, motywów turańskich. Wyeliminowano całkiem okruchy cywilizacji łacińskiej, przejmując natomiast dużo z żydowskiej, choćby całą apryoryczność, nigdy jeszcze poza społeczeństwem żydowskim nie rozwiniętą w stopniu tak wysokim, jak w Bolszewii. Najcięższą jednak dla Rosji klęską jest fakt, że od pojawienia się nihilizmu kurczyło się wielce poczucie narodowe, i prawdopodobnie jest ono obecnie zmiażdżone na kilka pokoleń.

Napór bolszewizmu na Zachód nie tai się z tym, że mieści w sobie całkowitą zagładę cywilizacji łacińskiej; niesie z sobą dużo żydowskiej, lecz wykoślawionej; zostałyby pewna mieszanina

bizantynizmu z turańskością, dostatecznie silna, żeby narzucić stan acywilizacyjny. Niestety, taki stan grozi Europie nawet bez przewrotu komunistycznego, bo acywilizacyjność stanowić może jedyny rezultat mieszanek cywilizacyjnych, uprawianych obecnie tak gorliwie.

Rzuca się hasło czystości rasy. Aleć w najstarszych podręcznikach antropologii można wyczytać, że już troglodyci byli rasą mieszaną. Czas — by wystąpić z hasłem, że rasa nie musi być czysta, ale czystą powinna być cywilizacja. O współmierność chodzi, o współmierność norm i warunków życia.

Mówilem o dwóch tylko cywilizacjach wschodnich. O innych wystarczy słów kilka. Ekspansja chińskiej ku zachodowi skończyć się musiała tam, gdzie napotkano alfabet głoskowy, a choćby tylko zgłoskowy (jak pisma turańskie, tureckie). Cywilizacja chińska związana jest ze swym pismem uniwersalnym, obmyślonym dla wszelkich języków, lecz za to wymagającym, żeby poświęcić całe życie nauce pisania.

Silny był natomiast napór cywilizacji arabskiej. Wiadomo, że poprzez Afrykę północną dotarła do Hiszpanii, gdzie zmieszala się z żydowską, a pod koniec nieco także z łaćnińską. Przeżytków dotychczas nie brak w Hiszpanii, a za hiszpańskim pośrednictwem dostały się niektóre przeżytki do krajów południowoamerykańskich. Tu zaliczyć wypada np. szereg obyczajów w stosunkach płci: damy hiszpańskiej Ameryki są dotychczas krępowane w ruchu ulicznym, a w kawiarniach mogą zasiadać tylko w oddzielnej części sali, t. zw. „familijnej”.

Co Arabowie zdziałali na Sycylii, wiadomo powszechnie: wiadomo również, jak cesarz Fryderyk II (1212—1250) urodzony w Sycylii, zaczerpnął sporo arabszczyzny, a na dworze swym utworzył istną szkołę polityczną, areligijną. Prawdopodobnie był to pierwszy przykład usuwania etyki z życia publicznego. Do najstarszych uczniów Fryderyka II, następnie do grona jego zaufanych pomocników należał Salzach, późniejszy... W. Mistrz krzyżacki i twórca krzyżackiego państwa nad Bałtykiem. Podziwiano krzyżacki system zawiadywania państwem, zwłaszcza sy-

stem podatkowy (mówiąc dzisiejszym językiem); otóż był on genezy sycylijskiej. Kiedy potem podupadła w Niemczech idea zakonu rycerskiego, Krzyżacy pierwsi zrobili z religii służkę państwa. Nie pochodziło to wprawdzie w tym wypadku z wpływów bizantyńskich, ale spłynęło następnie w jednym szeregu z bizantynizmem niemieckim, co nastąpiło już dokładnie w czasach Zygmunta Luksemburczyka (1410—1437), tego typowego Bizantyńca na niemieckim tronie. Od drugiej połowy XV wieku stanowią Krzyżacy potężną podporę kultury bizantyńsko-niemieckiej, aż w końcu wydają z siebie to, co się rozumie przez „prusactwo”.

Obecnie i w Niemczech dokonuje się monizm prawny — rzecz szczególna — tego samego kierunku, jak w Rosji: monizm prawa publicznego. Znaczy to, że bizantynizm rozwinął się już do ostatniej możliwej konsekwencji, rozwinął się bardziej, niż niegdyś w Bizancjum.

Nie sądzmy, że bizantynizm ten nie wpływa na Polskę; owszem, bywa nawet brany „na gorąco”. Supremacja siły fizycznej nad duchową, eliminowanie etyki z życia zbiorowego, kielznanie społeczeństwa na rzecz biurokracji — te cechy bizantynizmu rozpanoszyły się u nas mocno, co przychodzi im tym łatwiej, że mieszczą się również w ekspansji cywilizacji turańskiej.

Z drugiej strony obozowość wieczna cywilizacji turańskiej zwała się na Polskę z upadającego caratu. Pamiętajmy zaś, że żydowska cywilizacja w Polsce osiągnęła swe szczyty i że ona właśnie jest obecnie na naszych ziemiach najżywotniejsza, najbardziej zdatna do ekspansji, której dokonywa, przesiąkając między nas, przepajając polskość coraz mocniej sobą. Na czwartym miejscu stoi cywilizacja rodzima polska, kultura polsko-łacińska, praktykująca w stopniu nigdy jeszcze niebywałym cnotę skromności. Pamiętajmy, że tamte trzy cywilizacje zawierają chętnie sojusz przeciw czwartej.

Kto ocali u nas cywilizację łacińską? Jedną tylko znam siłę, do tego zdatną i powołaną: Kościół. Tu, w Europie w ogóle, jest to jego cywilizacja, jego córka, bronić mu przeto wypa-

dnie swej własności, swego żywiołu. Ale powodzenie zależy od tego, czy miłośnicy tej cywilizacji rozumieją, że nie obronią jej, jeśli nie staną zarazem w szeregach Kościoła. W tej walce trzeba być koniecznie katolikiem, inaczej walka będzie próżną. Można by nawet wyrazić się, że wystarczy walczyć o katolickość Polski, a gdy obronimy Kościół... cywilizacja łacińska będzie nam przydana, ocalona.